

KURJER LITEWSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

Wydawnictwa rok piąty.

ADMINISTRACJA

Plac Katedralny № 4

Otwarta od 10 — 5 wieczór.

W niedziele i święta od 9 — 10½ rano.

Skrzynka pocztowa № 96 — Telefon № 129

GENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za jeden wiersz harmonowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-iej stronie za jeden wiersz harmonowy lub jego miejsce 50 kop.
Ogłoszenia na 2-iej stronie za jeden wiersz harmonowy lub jego miejsce 30 kop.
Nekreśli za jeden wiersz petitiu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop., po tekście 30 kop.
Ogłoszenia zwykłe za jeden wiersz petitiu lub jego miejsce 15 kop., najmniejsze 30 kop.
Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 12 w południe

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4.

Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.

Skrzynka pocztowa № 96. — Telefon № 129.

Redaktor przyjmuje od 2 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie Nustrowane”:

	Rocznie.	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10—	5—	2.50	—84
WAGRAMA	14—	7—	4—	1.50

Zmiana adresu 20 kop. — Za odwołanie do domu 10 kop. miesięcznie.
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 12 w południe

REDAKTOR

WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ REDAKCJI

LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy

5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy

5 kop.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kw. II 1909 roku.

KONIAK SZUSTOWA

Z LABORATORJUM L. LALEUF W ORLEANIE (FRANCJA)
JODYRINA Doktora DESCHAMP
(Jodhyrine du Dr. Deschamps)
OGÓLNIE UZNANY ŚRODEK przeciw
OTYŁOŚCI
zalecany przez lekarzy z doskonałym skutkiem.
JODYRINA Dr. DESCHAMP jest znakomitym środkiem odłuszczeniowym, działa skutecznie już od samego początku leczenia.
JODYRINA Dr. DESCHAMP niema ubocznego szkodliwego działania.
Usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie.
Cena pudełka, zawierającego 60 pastylek w opakach rb. 4 kop. 25.
Sprzedaję we wszystkich aptekach i składach aptecznych.
Reprezentacja na Rosję: Dom Handlowy **Luxemburg i S-ka**,
WARSZAWA — Żórawia № 40. 5-4-00a

CYRK Wasiljamsa Wasilewskiego. W środę, 14 kwietnia odbędzie się dwa wielkie przedstawienia przy współudziale pierwszorzędnych sił personelu cyrkowego. Początek o godz. 8½ wieczorem. Na przedstawienie dalenne, — złożone z 3 części, każda osoba dorosła może wprowadzić bezpłatnie jedno dziecko do lat 10 155a

Sala koncertowa
w ogrodzie Botanicznym
Dyr. I. A. Szumana
Telef. 364. 2a
Dziś, w środę 1 kwietnia
Wspaniały koncert.
Gościnnie wystąpi polski humorysta
BRONOWSKIEGO.

DO SPRZEDANIA
za 2,500 rb. w zupełnie dobrym stanie: lokomobila z mocarną 8-silną „Burrell & Sons”, goniarka z kompletem i tartak (potrzebujący remontu).
Adres: przez Szawle, p. stacja Kielmy, m. Pokiewie. 3-1-147a

Do wydzierżawienia na lat kilka
Sad owocowy i ogrody warzywne
z inspektami
w majątku Landwarowie.
Adres: Zarząd dóbr, poczta i telegraf Landwarowo, gub. Wileńska. 4-4-2300

LECZNICA PRYWATNA
z łózkami stałymi i dla kobiet
spodziewających się porodu
akusz. E. Wysockiej - Gringhaus.
Lecznica zarządzana lekarz-akuszer. Kosztu bardzo, przystępne. Wilno, ul. Portowa d. № 3 90-42 2-gi dom od Zawalnej. 377a

KLISZE ILUSTRACJI, PŁAT. CIERNIOWY, KSIĄŻEK, ALBUMOWY, FOTOGRAFICZNY, WYDAWANYCH.
E.E. Nowickiego

Najlepszego wyrobu
CEGLĘ
zwykłą, prasowaną i gipsową
sprzedaje w Warszawie
Wilno, 3-3-133a
Inżynier Franciszek KOCH.
Produkcja roczna 2.500.000 szt.
Adres: ul. Nadbrzeżna № 12 m. 6.
Telefon № 836.
Pertrakacje osobiste od p. 4% do 6% wiecej.

Nauka dla nas.

Nim przebrzmia echa zatargu serbsko-austriackiego, który przez szereg miesięcy groził wybuchem strasznej europejskiej wojny, nie od rzeczy będzie powrócić do pewnych jego szczegółów, obfitujących w ważne, dla nas szczególnie, wskazówki pedagogiczno-polityczne.
Jakkolwiek ogół polski, solidaryzując się z działaczami galicyjskimi, sympatjami swymi znalazł się niby po stronie austro-węgierskiej, przecież zapominać nie należy, że stanowisko to wynikało jedynie z pobudek egoistycznych. Bo choć rzeczą jest nader prawdopodobną, iż anektowane prowincje pod rządami Habsburgów krzywdy nie doznają, jednak nie dla uszczęśliwienia Bośni i Hercegowiny Koło Polskie w Wiedniu głosowało za przyłączeniem krajów tych do Austrii. Popierało ono zabór, bo pragnęło spełnić lojalnie obowiązki względem państwa, które odnosi się do nas wyjątkowo sprawiedliwie; pragnęło wreszcie państwo to wzmacnić, a jednocześnie — dla własnej korzyści — pomnożyć w nim żywioł słowiański.
Dla Bośni i Hercegowiny aneksja krzywdą nie była: to stanowisku polaków dawało pewne usprawiedliwienie moralne. Jednocześnie też powtarzano, iż Serbia do prowincji tych żadnych praw nie miała. Tak, z punktu widzenia ustaw i traktatów międzynarodowych, pretensje rządu belgradzkiego wcale nie miały pod-

stawy. Niemniej wszakże przyznać trzeba, że włączenie do Austrii krajów okupowanych było dla królestwa serbskiego ciosem nadzwyczaj bolesnym. Oddzieliło bowiem raz na zawsze ten kraj rolniczy od morza i naturalnych rynków zbytu, oddając skutkiem tego państewko w ścisłą od Austrii zależność i rozwijając ostatecznie marzenia o złączeniu narodu serbskiego w granicach samodzielną organizację państwową.
Gdy tylko zwrócimy na to uwagę, wnet niewątpliwie zjawi się współczucie dla „bezpodstawnych pretensji” serbskich; skoro zaś przypominamy sobie, jak bezwzględnie potraktowała dążenia te Austria (a w jej składzie i polacy), gdy pozbawiając stwardziły, że święte ideały serbskie były tylko igraszką dla tych, co we własnym interesie podniecali zapal wojenny biednego państewka — musimy raz jeszcze dojść do przekonania, że polityka dla uczuć żadnych względów nie ma; że „sprawiedliwość” w jej słowniku jest tylko czczym frazeosem, służącym do mydlenia oczu naiwnym tłumom; że w stosunkach międzynarodowych — przy ustroju obecnym — tylko siła odgrywa rolę. Z nią jedynie liczą się dyplomaci; ona też wyłącznie dyktuje lub zdobywa prawa.
A siła ta niekoniecznie liczbą armat i bagnatów się wyraża. Zdarzają się już dziś okoliczności, w których np. wysoka kultura ludu jakiegoś zmusza wrogów jego do ustępstw i względności. Ta sama Austria inaczej obchodzi się z czechami, inaczej z serbami; z większą bezwzględnością traktują niemiecy polaków, niż albańczyków i dunczyków; Anglia inaczej radzi w Irlandji i Transvaalu, a inaczej w Indjach. Rozumie się, że we wszystkich tych wypadkach mają znaczenie najprzeróżniejsze względy, lecz wątpliwości nie ulega, iż stopień oświaty danego narodu warunkuje w pewnej mierze sposób rządzenia nim; bezwzględny zaś absolutyzm jest motywi w stałe jeno w kraju głębokiej ciemnoty.
Serbia wszakże jest państewkiem, nie posiadającym żadnej siły. Zaludnia ją naród ubogi, słabo oświecony, niecierpliwy, a w dodatku nieuzbrojony i militarnie zorganizowany w sposób dość pierwotny. Niepodległość swą zawdzięcza Serbja temu

jedynie, że dogadzało to onego czasu rachubom politycznym mocarstw, likwidujących dziedzictwo Turcji.
Ale serbowie nie zdają sobie z tego sprawy. Mniemają oni, że swą samodzielną państwową, z której korzysta zresztą tylko drobna część narodu, otrzymali własnym bohaterstkiem wysiłkiem i w imię „sprawiedliwości”. Ze złudzeń tych powinni być ich wyleczyć zatarg ostatni.
Pod ich wpływem naród serbski popełnił cały szereg błędów. Nie mając armat i artylerji, zapalający serbscy prawili o granatach ręcznych, przysięgali na dynamit, nie posiadając nawet dosyć prochu i sztuki obchodzenia się z prochem. Zaklinano się w Serbji i na to, że będą walczyli do „ostatniej kropli krwi”, że dadzą się raczej wyznaczyć, aniżeli ustąpią Austro-Węgrom! Co za niebaczne i nierozumne, co za szalone i wcale nie państwowo-stanowisko!
Każdy z nas, jako jednostka, gdy czuje się pokrzywdzonym, może jeszcze rzucić podobne słowa, może mówić o tem, że swoje życie stawia poniżej swego poczucia prawa. Jako jednostki mamy przeciw życiu i byt ograniczony; jesteśmy jako jednostki tylko cząstką wielkiej rodziny społecznej, narodowej i ogólnoludzkiej. Jako jednostki mamy wreszcie prawo, o ile różnym obowiązkiem swoim zadość uczyniliśmy, rozporządzać swoim życiem dla idei.
Inaczej się rzecz ma, gdy występujemy jako członkowie społeczeństwa lub narodowości. Wtedy nie mamy prawa poświęcać przyszłości narodu dla naszego teraźniejszego odczuwania.
Naród ma w sobie dane do nieśmiertelności, a tej nieśmiertelności nie wolno jednemu pokoleniu stawiać na kartę. Każdy szal polityczny to nie tylko szkoda, wyrządzona teraźniejszości, dzisiejszemu pokoleniu, ale wielka krzywda dla pokoleń przyszłych, często nawet mord na przyszłości narodu dokonany. W szale więc serbskim nie było ani krzty patriotyzmu, który zawsze rozważnym i z przyszłością liczącym się być powinien. To też od początku do końca Serbja ulegała szalowi żadnej polityki nie prowadząc.
U nas — powiada słusznie krakowska „Gazeta Powszechna” — istnieją także grupy polityczne, nieraz skore

ś.†p.
Władysław
Kierbedź
Opierzony Św. Sakramentami, po krótkich cierpieniach, zmarł w Wiedniu, dnia 28-go marca (10 kwietnia), w wieku lat 58.
Zwłoki złożone zostaną w grobie rodzinnym, — w Warszawie.

ś.†p.
Maryńcia Rawicka
po długich cierpieniach zesnęła w Bogu dn. 31 marca w wieku lat 16. Stronakany ojciec zawiadamia, że przeniesienie zwłok z domu własnego przy ulicy Antokolskiej № 117 odbędzie się 1-go kwietnia o godz. 6 wieczorem do kościoła św. Piotra, a nazajutrz po nabożeństwie żałobnym, które się rozpocznie o godz. 10 rano, pogrzeb na cmentarzu św. Piotra. 2639
Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

OGŁOSZENIE „KURJERA LITEWSKIEGO.”
Kazimierz Zdziechowski.
WINT.
Grywali zawsze we czterech, zawsze w tym samym, doskonale „zgranym” kółku i tak często, jak tylko pozwalały okoliczności: w święta i w soboty niezmiennie, przez tego od czasu do czasu, jak gdyby w drodze kontrabandy, i w dni powszednie. Te winty „improbowizowane” wypadły najweselej.
Grali przez jesień i zimą, przez wiosnę i lato. Najcudniejsze wieczory mijają — były gwiazdy, księżyc świecił w niebiosach, nawet wędrowny i nudny ogród miejski stał się pięknym, czar napierał tajemniczo jego aleje — oni nie przelewali kłapać kartami.
Markowski, szczupły, nerwowy brunet, u którego zbierali się zwyknie, ponieważ miał największy poziom próbował nieraz podnieść ro-

ku robrach. — Noc taka piękna! Chodźmy do ogrodu. Nagramy się w październiku.
Biedrzycki, któremu karta szła dnia tego, ciskał w niego zatrutym spojrzaniem.
— Upierzmy gospodarz! — drwił.
I grali dalej, do świtu, do „skowronków”, jak mawiał Karol, skryty, milczący litwin.
Nazajutrz wstawali z pewnym znużeniem w krzyżach, z chrypką i kaszlem od nadmiernej ilości wypalonych papierosów, z pewnym oszłomieniem w głowie i senni szli do sennych biur swoich. O czwartej był obiad, po którym każdy włókł się na spacer: zimą na główną ulicę, w lecie do ogrodu. Spotykali się zazwyczaj i chodzili razem, przyglądając się wystawom sklepowym, przechodząc, dorozkom i ludziom, gadając o tem, co każdy wiedział, co każdy wyczytał w miejscowej gazecie.
— A możeby dzisiaj wincika — ostrożnie proponował któryś przy pożegnaniu, najczęściej Biedrzycki.
Tamci opierali się chwilę, z przyzwyczajenia, udawali nieszczerze, że im się nie chce, Biedrzycki namawiał i kusił.
Żaden z tych wypadków nie wy-

tracił ich z równowagi i żaden nie zamącił im spokoju. (Było tylko więcej tematów do rozmowy).
Węc gadali pomiędzy sobą przed pierwszym robrem, podczas kolacji, na spacerze trochę o wojnę, trochę o drożyznę, o zamachach i awansach służbowych, o pożarze w sklepiku i jakiejś tłumnej manifestacji, o bombie, która wybuchła, o rewoljancie i aresztach; powtarzali o kieszonkach i o górniki, czasami żartowali niedowcipnie, często sennie ubolewali... W rzeczywistości nie obchodzili ich te wydarzenia, dramaty, walki, które toczyły się gdzieś daleko po za sferą normalnego życia. Potępiali burzyli porządku, dziwili się kolegom, którzy dali się unieść prądowi, unikali utracjuszków, socjalistów, patriotów, politykujących marzycieli wszelkiej zlej i niebezpiecznej kompanji, lubili używać wyrazu: wykołajenie, i z pewnego rodzaju pogardliwym politowaniem spoglądali na „wykołajonych”. Ich droga była bezpieczna i równa.
Każdego miesiąca brał pensję, w porę opłacał mieszkanie i wikt, nie zaciągali długów, nie hulali, obowiązki biurowe spełniali sumiennie, żaden nie splamił się przeniewier-

stwem, żaden z nich nie miał na sumieniu złego postępku. Należeli do kategorii ludzi porządkowych; to też ład cenili nadewszystko. Cieszyło ich, że na rogach ulic stoją stółki, żeby bronić ich od napadów, że w bramach czuwają strażnicy i strzegą mieszkań, że domy są ponumerowane, parzyste z prawej strony, nieparzyste z lewej, że władze prześladowają przestępców, że wódze strzela, gdy zajdzie potrzeba, że wodzią dają wodę, że co rano świeże pieczywo, co rano gazeta... Wszędzie panował porządek.
*
Była jesienna sobota. Markowski, jak zwykle, w swoim dużym pokoju, oczekiwał na partnerów. Do ósmej zostawały dwie godziny, więc nie zaświecił lampy — przez oszczędność. Z sąsiednich pokoi nie dochodził żaden odgłos. Lokatorowie, korzystając z soboty, szukali rozrywek. Ten, z lewej strony, kolejąwiec, człowiek wysoce niemoralny, w długach po uszy, wiecznie rozlatany, a od niejakiego czasu szczególnie gorączkowy, nigdy wieczorów nie spędzał w domu. Markowski miał o nim najgorzej prze-

konanie. Ten z prawej, emeryt, podobno doktor, wyjeżdżał do kogoś koleją na całą niedzielę. W gospodyni zbierała się goście i smażono już kolację. Zalatyla zapach. W tej chwili przeciwległy dom. Akurat na wprost jego pokoju było mieszkanie takiego jak on samotnika. Ale ten samotnik dziwny był. Markowski znał jego zwyczaj. Nie wychodził nigdy z domu, nikt go nie odwiedzał, nie miał określonego zajęcia. Czytawli trochę przy swoim stole, czasami pisał, przez resztę dnia wędrował po pokoju od okna do drzwi, od drzwi do okna, równo, powoli, zawsze z głową spuszczoną, z ręką na czole. Dziwny był.
Nie zasłaniał okien i widać było jak w latarni, oświetlenie w niego się działo. Tylko, że nie działo się nigdy nic. Nigdy kart, nigdy kobiet, nigdy znajomych. Markowski szedł do biura, wracał, urządzał wintę, grał, kładł się spać — tamten chodził.
D. C. N.

